

MARGINESY



Meltem Yilmaz



SORAYA

Miłość groźniejsza niż wojna

Meltem Yilmaz



SORAYA

Miłość groźniejsza niż wojna

Z angielskiego przełożyła
Małgorzata Maruszkin

MARGINESY

Uciekła przed wojną, ale to miłość
okazała się groźniejsza.

Książka oparta na prawdziwej historii młodej Syryjki,
która w Turcji szukała schronienia.

Soraya

© Meltem Yilmaz

© Kalem Agency

PUBLISHED IN AGREEMENT WITH Kalem Agency, Turkey

AND Book/lab Literary Agency, Poland.

ALL RIGHTS RESERVED.

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Małgorzata Maruszkin

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION

BY WYDAWNICTWO MARGINESY, WARSZAWA 2017

Kochanej mamie...

1



ŚMIERCIONOŚNA WIOSNA

– Soraya... Soraya... Soraya...

Kobiecego głos powtarzający jej imię był jak lina ratunkowa opuszczona w głąb wyschniętej studni, w której Soraya czekała na śmierć.

Chwyła tę linę i zdobyła się na ostatni wysiłek, by się wydostać. Przypominała sobie ogłuszającą eksplozję, bezdenną otchłań, jaka otworzyła się w jej piersi, opadanie w smolistą pustkę. Później niczego nie widziała, nie słyszała ani nie czuła. Poddała się i po ogromnym wysiłku zapadła w sen, pogrążyła w morzu nieświadomości.

Zaczęły nadchodzić fale... Walczyła, by się ocknąć, niczym ptak wyrrywający się z grzędawiska, bijący pokrytymi błotem skrzydłami, byle tylko się uwolnić... Pragnienie życia zwyciężyło. Soraya zatrzepotała powiekami, zbliżyła się do krawędzi studni. Wreszcie pierwszy promień słońca musnął jej ciało i nastąpiło przebudzenie.

Otworzyła oczy i zobaczyła wilgotną kurtynę mgły. Kiedy mgła zniknęła, Soraya dostrzegła muchę skracającą się w agonii na poplamionym białym suficie. Słyszała pełne cierpienia brzęczenie owada coraz bliższego śmierci, a sama wracała do życia. Zobaczyła też kobietę, która

powtarzała jej imię: mniej więcej czterdziestoletnią pielęgniarkę w czarnym czadorze i okularach ze szklami grubości denka butelki. Soraya uśmiechnęła się z wdzięcznością. Wokół krzątały się niewyraźne postacie, zewsząd dochodziły jęki rannych, w powietrzu unosił się fetor – zrozumiała, że naprawdę wróciła do świata żywych.

– Przeszłaś straszne rzeczy – usłyszała głos pielęgniarki.

Chciała odpowiedzieć, ale jakiś kamień przygniatał jej piersi. Obawiała się wypuścić powietrze, aby wraz z nim nie uszła z niej dusza. Pielęgniarka patrzyła na nią, oczekując reakcji.

– Gdzie... Gdzie ja jestem?

– W Himsie, w przychodni. Teraz jest tu szpital.

– Co z moją rodziną?

– Zajęliśmy się nią. W wasz dom uderzył pocisk, jesteście ranna. Nie martw się, wszystko będzie dobrze, spróbuj odpocząć.

Po tych słowach pielęgniarka, podobna do gigantycznej mrówki, odeszła i Soraya została sama. Leżała dezorientowana na twardym materacu. W głowie kłębiły jej się pytania: „Jak długo tu przebywam? W jakim jestem stanie? Co się stało z moją rodziną? Kiedy mnie wypuszczą? Co to za ludzie?”

Umieszczono ją w najdalszym zakątku dawnego Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Himsie. Po wybuchu wojny przychodnię przekształcono w szpital i codziennie opatrywano w nim dziesiątki osób. Przekręciła głowę w lewo. Na łóżku obok leżał młody mężczyzna okryty poplamionym krwią prześcieradłem. Miał poszarpaną ciemną

brodę i chyba odniósł rany w walkach. Soraya pomyślała o swoim bracie. Mężczyzna był nieprzytomny, nie ruszał się. Odwróciła oczy, by uniknąć kontaktu wzrokowego, gdyby się ocknął. Wyprostowała się, a plecy zabolowały jak chory ząb. Znajdowała się w długiej, wąskiej sali. Rzędami ustawiono tu około dwudziestu łóżek z rannymi – mężczyznami i kobietami. Blade, żółtawe światło zimowego słońca wpadało przez okna, połyskiwało, przebijając się przez torebki do kroplówek wiszące na stojakach przy niemal każdym chorym.

Pacjenci krążyli między pokrytymi rdzą, niemiłosiernie skrzypiącymi łóżkami. Znoszone kapcie i zabłocone buty leżały w nieładzie na podłodze. Obok kilkorga rannych siedzieli zasmuceni krewni, inni pacjenci leżeli pozostawieni sami sobie. Im dłużej Soraya wpatrywała się w ich twarze, tym bardziej znajomo wyglądali. Rozpoznała w nich ofiary tego samego okrutnego losu.

Po drugiej stronie sali niepozorna staruszka z pomarszczoną twarzą i wymykającymi się spod hidżabu siwymi kosmykami wbiła wzrok w podłogę. Szukała czegoś, czym mogłaby zająć myśli, zanim jej cicha agonia dobiegnie końca. Siedząca przy niej dziewczyna, pewnie córka, w skupieniu czytała Koran.

Przy drzwiach leżał na brzuchu mężczyzna z amputowaną ręką. Co pewien czas wydawał jęk, głowę odwrócił od obandażowanego kikuta. Może nie chciał dopuścić do świadomości faktu, że już nie ma ręki, i unikał konfrontacji z nową rzeczywistością? Może jęczał nie z bólu, lecz dlatego, że nie mógł się pogodzić z okaleczeniem? Soraya zastanawiała się, co robił, zanim tu trafił. Czy wojna za-

brała mu nie tylko rękę, lecz także marzenia, które snuł wcześniej?

Naprzeciwko mężczyzny kuliło się dziecko, chyba siedmioletnie. Płakało od chwili, kiedy Soraya odzyskała przytomność. Skupieni na własnym cierpieniu dorośli nie zwracali uwagi na to zawodzenie albo po prostu go nie słyszeli. Soraya nie widziała rodziców dziecka, więc podejrzewała najgorsze. Pocisk sprawił, że dziecko leżało opuszczone i zalane łzami.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę pielęgniarsza w zielonym stroju, który nadchodził ze strzykawką w ręce. Miał znużony wyraz twarzy, wyglądał trochę jak duch. Chorzy nie spuszczaali go z oka, bo nie wiedzieli, do kogo podejście. Pielęgniarsz skierował się ku mężczyźnie bez ręki. Rozległy się krzyki:

- Panie pielęgniarszu, niech pan podejście!
- Błagam, tak strasznie mnie boli!
- Umieram!

Z chłodnym profesjonalizmem pielęgniarsz wbił igłę w pośladek mężczyzny, potem, głuchy na błagania, przeszedł między rzędami łóżek i opuścił salę. Nadzieja zgasła. Głowy okolone brudnymi, matowymi włosami opadły na poduszki. Soraya nie czuła, by coś ją łączyło z resztą chorych. „Wyglądają, jakby tkwili tu od wieków” – pomyślała. Nie chciała się zastanawiać, ile czasu spędzi w tym miejscu.

Środki przeciwbólowe przestały działać jakieś pół godziny później, bo poczuła pieczenie w dolnych partiach ciała. Zabrakło jej jednak odwagi, by od razu unieść prześcieradło i zobaczyć. A jeśli jest cała we krwi, jak ten mężczyzna obok? Albo gorzej – straciła nogę? Nie pamięta

przecież, co się działo po wybuchu. Od kiedy otworzyła oczy, tylko przygląda się otoczeniu. W jakim stanie jest jej ciało? Był jeden sposób, żeby się dowiedzieć...

Najpierw obejrzała spoczywające na prześcieradle dłonie i ramiona. Były nienaruszone. Mogła też wygiąć plecy i unieść ręce. Ale co się kryje pod prześcieradłem? Ostrożnie poruszyła dużym palcem jednej stopy. Przed oczami przemknęło jej wspomnienie: tuż przed wybuchem malowała paznokcie białym lakierem. Poruszyła wszystkimi palcami naraz. Miała czucie w każdym z nich. Teraz nogi. Uniosła prawą, wydała jej się ciężka. Uniosła lewą, chyba jeszcze cięższą. Podciągnęła obie, szczęśliwa, że to też może zrobić. Teraz brzuch. Kilka razy głęboko zaczerpnęła powietrza. Na razie miała wrażenie, że wszystkie kończyny i organy są nienaruszone. Mimo to ciągle obawiała się zajrzeć pod prześcieradło. Czytała kiedyś, że nawet po utracie ręki albo nogi człowiekowi się zdaje, że może nimi poruszać, jakby były na swoim miejscu. „Do diabła! – mruknęła. – Nie mam czasu na takie myślenie”.

Ujęła w brudne palce skraj prześcieradła. Najpierw uniosła je tylko odrobinę, potem nieco wyżej i jeszcze trochę... Poniżej bandaży spowijających klatkę piersiową zobaczyła nagi biały brzuch. I krew zaschniętą w pępku. Dalej ciągnęły się skaleczenia i siniaki sięgające obrażeń, które wydawały się poważniejsze. Uniosła prześcieradło ciut wyżej: zobaczyła skórę poczerniałą i miejscami pozdieraną, poparzoną, pokrytą błotem. Mimo wszystko poczuła ulgę, widząc, że nogi ma całe.

Oględziny przerwało jej pojawienie się wysokiego lekarza około pięćdziesiątki. Koszmarna symfonia żaloso-

nych głosów rozbrzmiała na nowo, tym razem donośniej. Każdy pragnął przyciągnąć jego uwagę. Lekarz stanął na środku sali, wyglądał jak policjant kierujący ruchem. Uniósł dłoń, by uciszyć zawrodo.

– Zbadam wszystkich po kolei – oświadczył zdecydowanie – więc się uspokójcie!

Nie tracąc czasu, zajął się pacjentem leżącym naprzeciwko Sorayi.

Chłód przepelniający jej ciało ustępował. Nie była już tak oszołomiona jak po przebudzeniu. Wreszcie będzie mogła z kimś porozmawiać, dowie się więcej. Pieczenie w nogach mijało. Przymknęła oczy i spokojnie czekała na swoją kolej. Nie zdawała sobie sprawy, że powieki ciąży jej coraz bardziej. Nie czuła, że rozluźniają się mięśnie twarzy. Nie czuła także delikatnego mrowienia u nasady włosów. Zapadła w sen.

Dopiero po kilku godzinach obudziły ją jęki i chrapanie innych pacjentów. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.



„Jestem głupia! Zasnęłam jak jakaś idiotka!”.

Był środek nocy. Soraya prychała z wściekłości. Ominęła ją badanie. Straciła jedyną okazję porozmawiania z kimś, kto mógł cokolwiek jej wyjaśnić. Znów tkwiła we mgle niepewności. Chciała tylko jednego: odtworzyć to, co się działo, gdy w dom trafił pocisk, co czuła wtedy i zaraz potem. Wzięła głęboki wdech i zmusiła pamięć do wysiłku, jakby szukała drogi w labiryncie zasnutym pajęczynami. Słyszała strzały odda-

wane przez obrońców uspiętego miasta. Wspomnienia powróciły.

To była zwyczajna niedziela. Każdy zajmował się swoimi sprawami. Ona siedziała w kącie salonu przy maszynie do szycia. Dwa lata wcześniej dostała ją od ojca, Heysema, na zakończenie szkoły. Przeczytała wtedy instrukcję słowo po słowie i stopniowo przećwiczyła opisane tam czynności. Jej matka, Haya, co chwila pojawiała się w salonie ze ściereczką do kurzu, po czym znikwała w kolejnym pokoju. Wszyscy wiedzieli, że sprząta dla zabicia czasu. Nie przejmowała się tym, że jest niedziela, a mąż ciągle ją o coś pyta, szykując się do drzemki. Robiła porządki tak, żeby wszyscy to widzieli i żeby czuli się winni. Bo i po cóż innego, skoro dwa dni wcześniej odkurzyła cały dom?

Soraya poszła do pokoju rodziców po igłę i nici do maszyny. Mimo zimowego chłodu okno było tam szeroko otwarte. Wszystkie serwety z toaletki i komody zostały zdjęte, podobnie jak stojące na nich przedmioty. Na wielkim łóżku ujrzała wciąż zgrabną sylwetkę matki. Haya uniosła głowę, by sprawdzić, kto przyszedł. Soraya poczuła się jak uderzona obuchem w głowę, kiedy dostrzegła pustkę w jej oczach. Pierwszy raz w życiu zobaczyła nie matkę, lecz nieszczęśliwą kobietę. Przyglądała się jej zaskoczona. Kiedy była dzieckiem, matka piekła jej bułeczki z serem, bawiła się z nią lalkami o jasnych lokach, stroiła ją w zabawne sukieneczki, całowała i wachała jej włosy. Codziennosc sprawiła, że szczęście znikło, a została szmatka, którą ścierała kurze. Matka zubożała na wszystko i teraz nawet nie spytała, po co Soraya przy-

szła. Opuściła głowę na poduszkę i zakryła oczy szczupłą, zmęczoną dłonią.

Soraya wyjęła igłę i nici z szuflady czerwono-białej toaletki i pospiesznie wróciła do maszyny. Z trudem poruszała rękami, które zrobiły się dziwnie ciężkie. Kiedy zobaczyła matkę w takim stanie, uszła z niej cała energia. Zmarszczyła brwi i rozmyślała. Co tu było do rozumienia? Machina społeczna niewołająca ludzi – zwłaszcza kobiety – uczyniła z matki bezwolny trybik. Czego matka pragnęła, kiedy była młoda? Jakie marzenia jej odebrano? Kto je zniszczył? I w jaki sposób? Dlaczego ona, Soraya, nie rozumiała wcześniej, że matkę przygnębia właśnie to i że dzień tygodnia nie ma z tym stanem nic wspólnego? Krążyła tam i z powrotem. Myślała o niej i o sobie. W ich kraju kobieta musi być tylko dobrą żoną i matką, żyć w czterech ścianach domu. Co z tego, że marzy, by zostać krawcową?

Ogarnęło ją zniechęcenie. Powłokła się do swojego pokoju. Ciało jej ciążyło – jak zrzucić to jarzmo?! Białe gołęb trzepotał skrzydłami o szybę, chcąc dostać się do środka przez nowe okno w jej świadomości i umościć się tam. Osunęła się na łóżko przytłoczona brzemieniem, które miała dźwigać do końca życia. Teraz rozumiała, że bezustanne szukanie zajęcia, ciągłe robienie porządków, odgłosy wody płynącej w łazience, światło zapalanych w dzień lamp, przygotowywanie posiłków na co dzień i od święta dowodzą czegoś innego – przede wszystkim tego, jak nieszczęśliwe są uwięzione w domach kobiety. Gapiła się na nieliczne drobinki kurzu na parapecie. Najwyższa pora pogodzić się ze smutną prawdą: nigdy nie zostanie krawcową.

Śniade dzieciaki machają rękami i ostro przeklinają, uganiając się za piłką na pylistym boisku pod oknem.

Soraya ma dwadzieścia lat, skończyła szkołę średnią dla dziewcząt. Wbrew rzeczywistości snuła marzenia. A rzeczywistość skurczyła się tak bardzo, że można było ją opisać w zaledwie kilku zdaniach. Od trzech lat spotyka się z Emirem. Pobiorą się, kiedy on zacznie pracować w sklepie z tkaninami należącym do jego ojca i zaoszczędzi nieco pieniędzy. Po kilku latach na świat przyjdą dzieci. Jeśli Soraya znajdzie trochę czasu dla siebie, wieczorami, po uporządzeniu domu, dzieci i męża, będzie mogła usiąść przy maszynie i oddać się swojemu „hobby”. Marzenia ulatywały niczym ptak zrywający się z najdelikatniejszej gałązki kruchego drzewka, jakie nosiła w sobie. Przygnębenie przyszło zaledwie kilka godzin przed znacznie większym nieszczęściem.

– Gooooool!!! – Zaskoczyły ją wrzaski dobiegające z boiska.

Ojciec wrócił z myjni. Dbał o ich szmaragdowozielony, wciąż jeszcze niespłacony samochód. Teraz rozpoczął coniedzielny rytuał ablucji pod prysznicem. Jego zwyczaje przez lata nie zmieniły się ani trochę. Wstawał około dziewiątej, wkładał dres i szedł do pobliskiej kafejki, gdzie przy śniadaniu złożonym z jajek i kiełbasek przeglądał gazety. Po posiłku zamawiał kawę i czytał do południa. Potem albo jechał umyć samochód i przy okazji podyskutować z obsługą myjni o polityce, albo ruszał do centrum handlowego po zakupy dla domu. Resztę dnia spędzał w salonie przed telewizorem. Na przemian

zapadał w sen i się budził, jego pochrapywania brzmiały jak odgłos pracującej piły.

Dzisiaj wyjątkowo długo stał pod prysznicem przed popołudniową drzemką. Lekko fałszując, pogwizdywał, co miało dowodzić – zwłaszcza jemu samemu – jak bardzo jest zadowolony.

W tym momencie krzyki dzieci przyciągnęły Sorayę do okna, w tym momencie Haya usnęła, wciąż z dłonią na oczach, w tym momencie Heysem skropił włosy szamponem pachnącym grejpfrutem i w tym momencie ogłuszająca eksplozja wypełniła wszystko czernią... Świat zniknął.



Soraya wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie chwilę wybuchu. Wróciła do rzeczywistości. Jest w szpitalu, wśród dziesiątek innych rannych. Czy tamto wydarzyło się naprawdę? Odwróciła głowę w lewo i napotkała spojrzenie młodego mężczyzny z sąsiedniego łóżka. Miał spokojny, miękki głos.

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziała.

– Wszystko w porządku?

– Nie wiem.

– Za to ja wiem. Jestem tu od tygodnia. Ciebie przywieźli wczoraj.

– Wczoraj? Nic nie pamiętam.

– Tak bywa, kiedy człowiek jest nieprzytomny. Powinnaś być wdzięczna.

– Za co?

– Że odnaleźli cię pod gruzami i przywieźli tutaj.

Mężczyzna był w gorszym stanie niż ona. Właściwie za co ma być wdzięczna? Nawet nie wie, co jej jest. Dobrze jednak było z kimś porozmawiać.

– Chyba też sporo przeszedłeś. Co ci się stało?

– Walczyłem, zostałem ranny, ale wydobrzeję. Z innymi jest gorzej. Nie mam co narzekać. Wielu moich towarzyszy zginęło.

Soraya nie odpowiedziała. Nie miała pojęcia, czy ma przyznać mu rację. Milczeli.

– Kiedy patrzę na ciebie, zaczynam się martwić o brata – odezwała się po chwili. – Też walczył. Nazywa się Mohammad, Mohammad Nomari. Może go znasz?

Ze szczeliny między przednimi zębami młodego mężczyzny wydobyło się przeciągłe chrapnięcie, stłumione innymi odgłosami wypełniającymi salę. Soraya westchnęła rozczarowana.



Śniadanie składające się z sera, oliwek i chleba pospiesznie rozdawała pacjentom ta sama pielęgniarka, która poprzedniego dnia obudziła Sorayę. Dziewczyna od rana była pełna energii, niecierpliwie czekała na swoją kolej, wręcz promieniowała chęcią życia. Nagle z korytarza dobiegł przejmujący krzyk, jeżący włosy na głowie. Jakiś mężczyzna właśnie dowiedział się o śmierci kogoś bliskiego. Wszyscy zamilkli. Gdy pielęgniarka postawiła przed Sorayą jej porcję, ta chwyciła ją za nadgarstek, by

siostra nie oddaliła się równie pospiesznie, jak odchodziła od innych chorych.

– Niech pani zaczeka – błagała. – Muszę wiedzieć, jak długo tu zostanie.

Pielęgniarkę zaskoczyła siła dziewczyny, która cały poprzedni dzień spała kamiennym snem. Była zła, że tak bezceremonialnie ją zatrzymano.

– Lekarz cię zbada. Ja tu nie decyduję.

– Wie pani, co z moją rodziną?

– Są w szpitalu publicznym. Ciebie przywieziono tutaj, bo tam zabrakło miejsc. Nie martw się, mama i ojciec czują się dobrze.

– A brat? Jest z nimi?

Oddzielone grubymi szklami spojrzenie na chwilę uciekło w bok. Soraya poluźniła chwyt. Nie wiedziała, dla czego pielęgniarka milczy. Nie zrozumiała pytania? Nie zna odpowiedzi? Nie podobał jej się wyraz twarzy pielęgniarki.

– Mojego brata, Mohammada, nie było w domu podczas wybuchu. Wie pani, co się z nim stało?

– Odnalazł spokój. Zajął godne miejsce w gronie mężczyznów.

Czy dobrze słyszy? Poczła drzenie podbródka, szybko zamruwała. Nie przyjmowała do wiadomości słów, które właśnie padły.

– Co pani wygaduje! Pytam o mojego brata Mohammada Nomariego. Dwadzieścia trzy lata, ciemne włosy, wysoki... Syn szewca Heysema Nomariego. Mieszkamy niedaleko kawiarni. O kim pani mówi?!

Myśli bezładnie wirowały jej w głowie. Czekwała, aż pielęgniarka powie coś, co zatrze słowa wypowiedziane przed

chwilą. Ta jednak milczała. Poprzedniego dnia przekazała dużo złych wiadomości i zdążyła się nauczyć, że najlepiej zostawić ludzi samych ze smutną prawdą. Uwolniła się z uścisku zimnej, spoconej dłoni Sorayi i odeszła.

Dziewczyna leżała z otwartymi ustami. Na kilka sekund zawisła w pustce. Kiedy odzyskała świadomość, zwymiotowała. Czuła przepełniający ją, narastający w całym ciele ogień. Był jak lawa burząca się w wulkanie. Wydała rozpaczliwy krzyk, oczy wszystkich zwróciły się na nią. Dyszała, a z jej spierzchniętych ust wypływały kolejne fale wymiocin.

– Mój brat, mój brat... – powtarzała.

Słowa rozdzierały jej mózg niczym sztylet. Paraliżowały. Wyła i skowyczała jak ranione zwierzę. Palące łyżki ciekły jej po twarzy. Choć zaciskała powieki, wciąż widziała twarz brata, zawsze tak pełnego energii. Ten obraz ją prześladował, nie mogła go odegnąć. Inni pacjenci spuścili głowy zmieszani, jakby byli winni tej śmierci.



Soraya przyszła na świat w domu, w którym rodzina Nomarich mieszkała od półwiecza. Jej brat był od niej trzy lata starszy. „Kiedy się urodziła, wyglądała tak brzydko, że nikt z nas nie mógł na nią patrzeć – wspominała matka. – Gdy akuszerka wzięła ją ode mnie i położyła na łóżku, tylko jej brat się na to odważył”. Później Mohammad traktował Sorayę jak zabawkę. Męczył ją, straszył i łaskotał, kiedy akurat miał ochotę. Resztę czasu spędzał w swoim pokoju, niemal nie odchodząc od komputera.

Matkę martwiło ogromne przywiązanie Mohammada do przyjaciół. „Jest jak sierota – powtarzała. – Przyjaciele zastępują mu rodzinę, są mu bliżsi od nas”. Rzeczywiście, dla przyjaciół Mohammad zrobiłby wszystko. Przecież do opozycji trafił właśnie dzięki nim. Przez minione dwa lata wygłaszał w domu tyrady wymierzone w Asada. Pewnego razu, gdy Soraya z rodzicami oglądała telewizję, Mohammad wmaszerował do salonu. Kiedy oczy wszystkich zwróciły się ku niemu, zaczął przeklinać Asada najgorszymi słowami. Skończył, odwrócił się na pięcie i wyszedł, jakby nic się nie stało, a oni spoglądali na siebie, nie wiedząc, jak zareagować.

Mohammad najgłośniej z całej rodziny Nomarich krytykował reżim partii Baas. Heysem okazywał niechęć wobec Asada, najwyżej przeklinając przy kolacji, podczas oglądania wiadomości. Jako młody człowiek pewnie był nieco bardziej przeciwny dyktaturze, ale nic więcej. Rodzina Nomarich, jak wiele syryjskich rodzin, przystała na status obywateli drugiej kategorii. Większość mieszkańców kraju, od pracujących w handlu po służbę cywilną – mimo licznych upokorzeń – wybrała drogę najmniejszego oporu i pogodziła się z sytuacją. Żeby w trudnej syryjskiej rzeczywistości zapewnić byt rodzinie, Heysem Nomari urabiał sobie ręce po łokcie w odziedziczonym po ojcu zakładzie szewskim. Nie miał zamiaru ryzykować wszystkiego, na co tak ciężko zapracował. Jednak Mohammad w niczym nie przypominał ojca.

Pierwsze głosy sprzeciwu wobec korupcji i łamania praw człowieka przez Asada przetoczyły się przez Hims jak cichy szept. Mężczyźni wystawiali przed sklepami,

obracali w palcach sznur modlitewny, popijali herbatę. Kobiety spotykały się w domach, jadły słodczyce i gromadziły złote monety. Po latach polityka znów wtargnęła do codziennego życia. Arabska wiosna, która wybuchła w grudniu 2010 roku, sprawiła, że Hims ogarnęło podniecenie. Młodzi ludzie – nastolatki, studenci – chodzili od drzwi do drzwi, zapowiadając nadejście arabskiej wiosny także w Syrii. Wspominali o upadku Asada, mówili, że życie nareszcie się odmieni, kiedy powstanie rząd reprezentujący interesy wszystkich obywateli. Ludzie byli zdumieni. „A niby skąd to wiecie?” – pytali niespodzianych gości. Przygotowani na podobną reakcję młodzi ludzie wyciągali telefony z ogromnymi wyświetlaczami. Wchodzili na forum internetowe, gdzie opozycja relacjonowała najświeższe wydarzenia, i odczytywali pytającym wszystko słowo po słowie. I ci, którzy nawet nie zakładali, że zobaczą koniec Asada, zaczęli w to wierzyć. Nadzieja rosła w sercach. Czasem pani domu zapraszała przybysza na obiad i podczas posiłku wszyscy z przejęciem słuchali jego słów. Głośno zanosili modły: *Inszallah, inszallah...* Wiara w rewolucję niosła się z domu do domu, rozprzestrzeniała się po mieście. Każdego dnia jakiś młody człowiek powiększał szeregi opozycji, przekonany, że jego obowiązkiem jest przyczynić się do zmiany.

Wszystko stało się jasne 15 marca 2011 roku, kiedy w mieście Dara zorganizowano wielką demonstrację antyrządową. Siły Asada odpowiedziały przemocą, doszło do aresztowań, więźniów torturowano. Młodzi opozycjoniści w całej Syrii patrzyli w lustro, sprawdzali, jak prezentują się z bronią. Odbicie reagowało aprobu-

jącym kiwnięciem głową. Skończyło się spiskowanie za zamkniętymi drzwiami, nadeszła pora, by otwarcie walczyć z wrogiem. Uzbrojona młodzież zalewająca ulice we wszystkich zakątkach Syrii była lepiej zorganizowana, niż zakładał reżim. Gdy przebudzili się młodzi, Asad rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę operację militarną wymierzoną w miasta, które zbuntowały się przeciw niemu. Czołgi, żołnierze i ciężka artyleria szybko pojawiły się na ulicach Himsu.

Wszyscy stali się nerwowi: mężczyźni jadący do pracy, dzieci w autobusach szkolnych, kobiety niespokojnie zerkające zza firanek. Uniesienie, z jakim oglądali w telewizji relacje z arabskiej wiosny, zamieniło się w strach. Odświętny nastrój wyparował jak kamfora. Odgłosy wystrzałów, początkowo przyjmowane jak zapowiedź nieszczęścia, wkrótce stały się elementem normalnego życia, podobnie jak powiązane z nimi smutne wieści. Codziennie były informacje o tym, że syn sąsiada zginął w starciach, że sklepikarz dołączył do opozycji i walczy, że reżimowe bojówki pobiły kobiety na ulicy. Nie koniec na tym: do miasta zajrzała bieda. Zaczęło się od trudności w zaopatrzeniu, brakowało żywności, wkrótce skończyły się leki. Narastało napięcie. Nad Himsem gromadziły się czarne chmury, echa walk rozbrzmiewały coraz głośniej. Pojawiały się i dobre informacje. Strony internetowe donosiły, że wielu żołnierzy związanych z siłami Baas przeszło na stronę opozycji.

Przez szybę w drzwiach widać było strzelającego na wiwat Mohammada. Nawet Haya, której nadzieje gasły i która wcześniej nie interesowała się polityką, dzieliła ten

radosny nastrój. W domu razem z Mohammadem głośno przeklinała Asada: „Upadnie jak wszyscy dyktatorzy! Czekaj go taki sam los!”. To zdanie dodawało jej otuchy, broniło ją przed rozpaczą, którą później dostrzegła w niej Soraya.

Nadszedł czas wyboru: albo Hims ugnie się przed narastającym okrucieństwem reżimu, albo dołączy do opozycji odnoszącej błyskawiczne zwycięstwa w całej Syrii. Miasto wybrało drugie rozwiązanie. Rebelianci nie złożyli broni i atakowali siły rządowe z jeszcze większą zajadłością. Walki się nasiliły, opór stawiany przez buntowników stał się najpoważniejszym problemem władz.

Informacja, która pojawiła się w internecie 4 czerwca 2011 roku, przyniosła radość mieszkańcom Himsu. Żołnierze syryjscy otworzyli ogień do tłumu idącego w kondukcje pogrzebowym w mieście Dżisir asz-Szugur. Rozwścieczeni demonstranci spalili budynek, z którego padły strzały, zabijając ośmiu policjantów. Opanowali posterunek i przejęli znajdującą się tam broń. Potem zaczęli przejmować kontrolę nad okolicą.

Na twarzy Mohammada odbijały się błękitne i białe światła monitora, kiedy w uniesieniu dwukrotnie odczytywał informację. Skoczył na równe nogi i uściskał matkę. Soraya i Heysem wymienili pełne lęku spojrzenia. Soraya nie mogła się zdecydować, czy ona i ojciec są tchórzami, czy też Mohammad i matka wierzą w mrzonki.

Walki w Dżisir asz-Szugur przykuły uwagę całej Syrii. Śledzono rozwój sytuacji minuta po minucie. Wpatrywano się w tę otwartą ranę, która wkrótce zaczęła gnić. Starcia słabły, w całym kraju rosło napięcie. Kilka dni po owych wydarzeniach wszystkim ośrodkom sprzyjają-

cym opozycji, także Himsowi, odcięto prąd i wodę. Nie-widzialna ręka wcześniej stopniowo pozbawiała miasto podstawowych towarów, a teraz sprawiła, że pogrzyżyło się w pełnym obaw mroku. Asad karał Hims. Po oblężonym mieście krążyły przerażające pogłoski, mieszkańcy nie mieli dokąd uciec. Nie zniechęciło to ani Mohammada, ani jego przyjaciół. Przeciwnie – napełniło ich jeszcze większym gniewem. Walki nie ustawały, rosła liczba zabitych. Ludzie pozamykali się w domach, dzieci płakały, wszyscy przeczuwali, że nadchodzi potworne, niewyobrażalne nieszczęście.

Soraya wiedziała o wszystkim, co wydarzyło się wcześniej. Nie wiedziała natomiast, co dokładnie stało się 3 lutego 2012 roku, najkrwawszego dnia w dziejach Himsu. Artyleria, czołgi i karabiny maszynowe armii syryjskiej zabiły wtedy ponad dwieście osób, a raniły tysiące. Większość ofiar, podobnie jak rodzinę Nomarich, atak zaskoczył w domu, przed telewizorem, przy szyciu, pod prysznicem, podczas drzemki. Mohammad schronił się w domu przyjaciela. O tym, co się stało, dowiedział się, czyszcząc broń. Od razu pobiegł sprawdzić, co z jego rodziną. Kiedy zobaczył, że z domu zostały jedynie gruzy, oszalał z wściekłości. Wycelował w pierwszego żołnierza, którego zobaczył. W odpowiedzi na pojedynczy strzał został zasypany gradem kul i osunął się na pokryty ptasimi odchodami chodnik przy placu Hims. W tym czasie jego bliscy walczyli o życie w zawalonym domu.



Po wiadomości o śmierci brata Sorayę ogarnęła zwierzęca rozpacz. Nawet z pozoru chłodna pielęgniarka wyglądała na poruszoną. Poszła do dyżurki i napełniła strzykawkę środkiem uspokajającym, w owym czasie będącym w Himsie prawdziwym luksusem. Po zastrzyku udręczona twarz Sorayi zaczęła się odprężyć, dziewczyna znów zapadła w sen. Gdy się ocknęła, przy łóżku zobaczyła matkę. Nieuczesałą, w brudnym ubraniu, o twarzy pokrytej głębokimi zmarszczkami – nigdy nie widziała jej w takim stanie. Mimo to była jak słońce wschodzące nad pełnym rozpaczą światem i przyniosła falę szczęścia. Szybko jednak powróciła gorzka rzeczywistość.

– Mamo, dobrze się czujesz?

– Wiesz już, co spotkało twojego brata, prawda?

Soraya nie odpowiedziała. Matka tak bardzo kochała Mohammada. Ostatnio przypominali dwa ciała z jedną duszą. Jak dalej żyć? Soraya ogromnie współczuła Hayi. Odwróciła głowę i przygryzła wargę, żeby się nie rozplakać. Milczały. Soraya miała ściśnięte gardło.

– Mohammad został męczennikiem – nie mogła wytrzymać ciszy.

– Tak, męczennikiem. Pogrzeb odbył się wczoraj. Ojciec jeszcze nie odzyskał przytomności. Jest w ciężkim stanie. Ma uszkodzony kręgosłup. Grozi mu paraliż. Sama musiałam pochować syna.

– I co my teraz pocniemy, mamo?

– Dziś rano odwiedzili mnie przyjaciele twojego brata. Mówili, że dłużej nie da się tu żyć. Będzie tylko gorzej. Radzą nam uciekać do Turcji. Możemy tam się zatrzymać w obozie. Dostaniemy wszystko, co niezbędne do życia.

– A potem?

– Nie wiem. Wiem tylko, co dzieje się teraz. W szpitalu mają zostawić wyłącznie pacjentów w stanie krytycznym, resztę wypiszą. Turcja to nasza jedyna nadzieja.

– Co z innymi?

– Wuj wyjechał wczoraj do prowincji Hatay z całą rodziną. Zostawili wiadomość w szpitalu, chcą, żebyśmy do nich dołączyli. Zobaczymy. Oby tylko ojciec się ocknął. Musimy ruszać natychmiast.

– Bardzo z nim źle?

– Według lekarzy powinniśmy być szczęśliwi, że żyje. Ale nie będzie chodzić.

Głos matki brzmiał dziwnie. Robiła wrażenie pijanej lub oszołomionej. Zachwiała się, wstając. Było jasne, że również dostała środek uspokajający.

– Pójdę już, kochanie. Powinam być przy ojcu. Jest wielu rannych, więc moje łóżko oddali komuś innemu. Jutro cię wypiszą. Przyjdź do nas. Po wyjściu ze szpitala będziemy musiały same się nim zająć, zmieniać mu opatrunki.

Miała zastygłą twarz. Nachyliła się i złożyła na policzku córki pocałunek, muśnięcie lekkie niczym dotknięcie płatków zwiędłego kwiatu. Odeszła, poruszając się jak automat. Soraya nie miała pojęcia, co matka robi, jak będzie dalej żyła.



Następnego dnia lekarz poinformował Sorayę, że jej stan zdrowia poprawił się na tyle, że wypisze ją wiecz-

rem. Sucho nakazał zmieniać opatrunki, zwłaszcza tam, gdzie mogło wdać się zakażenie, i wręczył jej receptę.

Czuła się, jakby trafiła do innego świata. Jakby wcześniej nie widziała recepty, nie była w aptece ani nie przyjmowała lekarstw. Wszystko wydawało się jej obce. Co człowiek robi po wyjściu ze szpitala? Dokąd idzie? Nie miała pojęcia. To przypominało sen. Niczym lunatyczka przemierzała ulice miasta, nie wiedząc, co ma robić dalej. Ruszyła w stronę szpitala publicznego. Normalne życie skończyło się w Himsie już dawno, więc po podziurawionych ulicach nie kursowały autobusy. Zatrzymała nadzieją dzający samochód. W opustoszałym mieście ci nieliczni, którzy nie uciekli, wspierali się w potrzebie.

– *Salam alejkum!**

– *Alejkum salam!*

– Czy możecie mnie podwieźć do szpitala publicznego?

– Oczywiście, wsiadaj!

Jechali dziesięć minut, z niedowierzaniem przypatrując się Himsowi. Miasto zostało doszczętnie zniszczone. Dawną główną ulicę, wzdłuż której stały dwu- i trzypiętrowe domy, pokrywały zapyłone zwały gruzu. Tylko od czasu do czasu przemykała między nimi jakaś niewyraźna sylwetka. Sklepy, niegdyś dające utrzymanie całym rodzinom, przypominały wybebeszone ciała, z których wnętrzości wydarto i rzucono na ulicę. Sorayę zaskoczył widok, jaki ujrziała za zakrętem. Szkielety uszkodzonych

* Jedno z arabskich powitań, które znaczy: „Pokój z wami”. Odpowiedź, *alejkum salam*, oznacza: „I z wami pokój”.

pociskami budynków wznosiły się ku niebu, tworząc surrealistyczne rzeźby. Wśród nich stał meczet ze zburzonym minaretem. Panele słoneczne i metalowe pręty przypominały, że kiedyś żyli tu ludzie.

– Wielki Boże! Możesz w to uwierzyć? Nie ma Himsu! Wszystko zniszczone! – rozpaczał mężczyzna prowadzący samochód.

Jego żona wybuchła długo powstrzymywanym szlochem. Soraya opuściła szybę, brakowało jej tchu. Powietrze pachniało spalenizną.

– Gdzie mieszkacie? – nie mogła powściągnąć ciekawości.

– Jesteśmy z Damaszku. Tu mieszka mój brat. Dowiedzieliśmy się, że został ranny, więc przyjechaliśmy. Trudno uwierzyć w to wszystko...

Musiała zobaczyć, w jakim stanie jest jej dom. Czy wypada poprosić, by zawieźli ją i tam? Nie miała nic do stracenia.

– Możesz mi zrobić uprzejmość?

– Oczywiście, mów.

– W niedzielę w nasz dom uderzył pocisk. Wszyscy zostaliśmy ranni. Przez pewien czas leżałam w szpitalu, nieprzytomna. Zanim spotkam się z rodzicami, chciałabym zobaczyć, co z domem. Jeśli nie spieszy ci się, czy moglibyśmy tamtędy przejechać?

Mężczyzna spojrział na zalaną łzami żonę. Pokiwała głową, więc skręcił we wskazanym kierunku. Gdy zahamował, Soraya wyskoczyła z auta.

Sześciopiętrowe budynki, niegdyś przypominające apetyczne torty, teraz były tak bure, że prawie nie różniły

się kolorem od ciemnoszarego nieba. Prawa strona ich domu została równo odcięta od dachu po parter, pozostała z niej jedynie sterta gruzu i szkła. Druga część, w której mieszkała rodzina Nomarich, jeszcze stała. Szyby powypadały, z mieszkań wysypały się sprzęty i w nieładzie leżały teraz na chodniku. Soraya zauważyła niebieską deskę klozetową. Czyja to? Stała z rozdziawionymi ustami, patrząc na mieszkanie na trzecim piętrze. Z daleka mogła wyglądać jak dziewczynka, która przybiegła pod okno i pyta mamę, czy może się jeszcze trochę pobawić. Nie mieli już domu. Brat zginął. Nie wrócą do punktu, w którym ich życie zostało przerwane, lecz zaczną je od nowa w jakimś nieznanym miejscu. Nikt nie będzie zadowolony. Szukanie ratunku w Turcji przypominało wejście do tunelu, na którego końcu nie paliło się żadne światelko.

Klakson wyrwał ją z zamyślenia. Pora ruszać dalej.



W szpitalu ujrzała wielu zrozpaczonych ludzi. Każdy opłakiwał swojego Mohammada. W brudnym holu panował zamęt. Ludzie zachowywali się jak zwierzęta, wyli, awanturowali się, atakowali personel, błagali i płakali. W recepcji usiłowała się dowiedzieć, gdzie może znaleźć rodziców, ale jej pytanie wydawało się zupełnie nieważne w porównaniu ze sprawami oszalałych krewnych innych pacjentów. Miała wrażenie, że nigdy nie nadejdzie jej kolej.

Szukając cierpliwie i z uporem, w końcu zobaczyła ojca. Opuściła go cała energia, leżał płasko jak pusty wo-

rek. Pocisk go zniszczył, tak jak zniszczył ich mieszkanie. Ojciec stanowił podporę całej rodziny, ale teraz nie można było na niego liczyć. Wyglądał jak pożałowania godne dziecko. Soraya głęboko odetchnęła i ucałowała jego dłonie. On wbił w nią wzrok i milczał.

– Co robimy? – zwróciła się do siedzącej przy łóżku matki.

Nieruchoma Haya patrzyła tępo w przestrzeń. Soraya czekała, mając nadzieję, że matka odpowie. Oczekiwanie przeciągało się.

– Mamusiu... – ponagliła.

Głębiej spojrzała matce w oczy. Przypomniała sobie, jaki wyraz miały lata wcześniej, kiedy Haya siedziała pod-ekscytowana na skraju łóżka w marnym hotelu, gdzie zatrzymali się na wakacje. Wtedy były pełne nadziei i życia. Teraz widziała w nich tylko śmierć.

– Zaraz opuszczamy szpital – odpowiedział w końcu Heysem. – Jestem sparaliżowany od pasa w dół. Kawałek cegły uszkodził mi kręgosłup. Nic nie można na to poradzić. Przyjaciele twojego brata załatwili taczkę i dzisiaj dowiozą nas do granicy. Cóрко, musimy się przygotować na skrajną nędzę. I jeszcze ten cewnik! – Uniósł brzeg poplamionej koszuli szpitalnej, odsłaniając kateter przy-mocowany do uda.

Soraya odwróciła wzrok, udając, że nie widzi brązowych plam na bieliźnie ojca. Skrajna nędza... Tak miało się nazywać ich nowe miejsce zamieszkania, to był synonim nowego życia.



Soraya jest Syryjką. Ma dziewiętnaście lat. I nagle traci wszystko.

Wraz z matką i rannym ojcem trafia do obozu dla uchodźców w Turcji. Aby ratować córkę przed piekłem, ojciec decyduje się wydać ją za męża. Ale dopiero w drodze do przyszłego męża Soraya dowiaduje się, że będzie drugą żoną o trzydzieści lat starszego mężczyzny.

Jednak czas płynie, a świeżo poślubiony małżonek nie ustaje w zabiegach o względy Sorayi. Dziewczyna zaczyna dostrzegać, że jest kochana, uczy się, że sama może kochać, jej ciało budzi się do miłości...

I wtedy po raz kolejny jej świat wali się w gruzy. Z dnia na dzień zostaje sama w obcym kraju – bez dokumentów, bez pieniędzy. Żeby przeżyć, musi podjąć decyzję, która zaważy na całym jej życiu...

Inspirowana prawdziwymi wydarzeniami powieść pokazuje świat, jakiego nie znamy, i życie tych, którzy w dramatycznych okolicznościach ruszyli drogą bez powrotu.



www.marginesy.com.pl

PATRONAT MEDIALNY

WROŹKA

RADIO KOLOR
kolor!

STYLOWI.PL



9 788365 586711

cena 32,90 zł